SZKOLNE DNI *Poezji*

2022

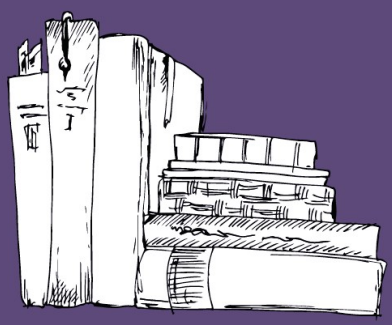

Liryka, liryka,
tkliwa dynamika...
Konstanty Ildefons Gałczyński



ZESPÓŁ SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I ZAWODOWYCH W CIECHANOWCU

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
TECHNIKUM
BRANŻOWA SZKOŁA I i II STOPNIA
IM. ROTMISTRZA
WITOLDA PILECKIEGO

Szkolne Dni Poezji

Liryka, liryka, tkliwa dynamika...
Konstanty Ildefons Gałczyński

Szanowni Uczniowie!

Prezentujemy Wam zbiór wierszy, wybranych przez nauczycieli języka polskiego pod kątem walorów artystycznych i literackich. Wszystkie te teksty warto poznać, można się do nich odwołać również np. na egzaminie maturalnym.

Wasze zadania:

1. Z poniższych propozycji wybierz jeden tekst.
2. Przygotuj się do publicznej prezentacji wiersza. WAŻNE! Zaplanuj recytację z wykorzystaniem rekwizytu, tła, muzyki, kostiumu, nakrycia głowy, gry aktorskiej… Im oryginalniej, tym lepiej. Pamiętaj o związku oprawy artystycznej z sensem tekstu. Można też występować w parach lub grupach (po wcześniejszym ustaleniu z nauczycielem), dopuszczalna jest także pomoc innych uczniów np. jako statystów.
Możesz również zaśpiewać wybrany wiersz.
3. Wszystkie występy będą oceniane przez nauczycieli na wybranych lekcjach j. polskiego w terminie od 28.03 do 01.04 (dokładne daty klasowych prezentacji przekażą Wam nauczyciele).
- najlepsze oceny (bdb, cel uzyskać można pod warunkiem artystycznego opracowania – tj. rekwizyty, stroje, etc.)
- za samą recytację – najwyższe oceny to db / bdb.
- za przeczytanie tekstu ale z wykorzystaniem elementu towarzyszącego – ocena dopuszczająca.
- za brak prezentacji – ndst (nie jest dopuszczalne samo przeczytanie – musi być tutaj el. pomysłu).
- oceny liczą się do średniej i mają wagę 8.

4. Nauczyciele wytypują najlepszych recytatorów. Zostaną oni zaproszeni do udziału w szkolnym wieczorze poezji (termin zostanie podany później między 04.04 a 08.04).
5. Najlepsi uczniowie zostaną także nagrodzeni atrakcyjnymi pozycjami książkowymi!
Zapraszamy Was do udziału!
Niech poezja naprawdę ożyje!

Patron naszej szkoły
Rotmistrz Witold Pilecki

***** (wierszowany list rotmistrza do pułkownika Jacka Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego)**

Na skórze wciąż gładki – wewnętrzny trąd miałem,
Co wżarł mi się w duszę – nie żywiąc się ciałem.
Z nim chodząc po mieście – w ślad wlokłem zarazę...
Przeciętny znajomy nic o tym nie wiedział
Że prosząc: „Wstąp do nas, bo będę urazę
Miał do Cię" – narażał się sam, bo gdym siedział
Z nim pijąc, lub z jego małżonką herbatę –
(a na zapytanie: gdzie teraz pracuję?
Starając się wzrok gdzieś wlepić w makatę
mówiłem, że piszę lub rzeźbię, maluję) –
A samą bytnością już bakcyl wnosiłem,
Co skrycie się czając w pozornym niebycie,
Złem płacąc – za serce – (żem jadł tam i piłem) –
Mógł wtrącić do lochu i złamać im życie.
Mój jeden przyjaciel, co tyle wciąż serca
Miał dla mnie – gdyż w piekle z nim razem siedziałem
I tam gdzie „vernichtungs" – w krąg wszystkich uśmiercał
Uchronić od śmierci go jakoś zdołałem.
Więc teraz tak bardzo serdecznie podchodził
On do mnie – z ufnością. Lecz sprawką szatana –
Człowieka zacnego – jam w serce ugodził,
by dać coś dla tamtej, co stamtąd przysłana.
Dlatego więc piszę niniejszą petycję,
By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano,
Bo choćby mi przyszło postradać me życie –
Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę.

1 Psalm 23. Dawidowy.

Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego.
2 Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć:
3 orzeźwia moją duszę.
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swoje imię.
4 Chociażbym chodził ciemną doliną,
zła się nie ulęknę,
bo Ty jesteś ze mną.
Twój kij i Twoja laska
są tym, co mnie pociesza.
5 Stół dla mnie zastawiasz
wobec mych przeciwników;
namaszczasz mi głowę olejkiem;
mój kielich jest przeobfity.

6 Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni mego życia
i zamieszkam w domu Pańskim
po najdłuższe czasy.

PSALM 91
O Bożej opiece

1 Kto przebywa w pieczy Najwyższego
i w cieniu Wszechmocnego mieszka,
2 mówi do Pana: «Ucieczko moja i Twierdzo,
mój Boże, któremu ufam».
3 Bo On sam cię wyzwoli
z sideł myśliwego
i od zgubnego słowa2.
4 Okryje cię swymi piórami
i schronisz się pod Jego skrzydła:
Jego wierność to puklerz i tarcza.
5 W nocy nie ulękniesz się strachu
ani za dnia - lecącej strzały,
6 ani zarazy, co idzie w mroku,
ni moru, co niszczy w południe3.
7 Choć tysiąc padnie u twego boku,
a dziesięć tysięcy po twojej prawicy:
ciebie to nie spotka.
8 Ty ujrzysz na własne oczy:
będziesz widział odpłatę daną grzesznikom.
9 Albowiem Pan jest twoją ucieczką,
jako obrońcę wziąłeś sobie Najwyższego.
10 Niedola nie przystąpi do ciebie,
a cios nie spotka twojego namiotu,
11 bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie,
aby cię strzegli na wszystkich twych drogach4.
12 Na rękach będą cię nosili,
abyś nie uraził swej stopy o kamień.
13 Będziesz stąpał po wężach i żmijach,
a lwa i smoka będziesz mógł podeptać5.

14 Ja go wybawię, bo przylgnął do Mnie;
osłonię go, bo uznał moje imię.
15 Będzie Mnie wzywał, a Ja go wysłucham
i będę z nim w utrapieniu,
wyzwolę go i sławą obdarzę.
16 Nasycę go długim życiem
i ukażę mu moje zbawienie.

NOWY TESTAMENT
1 List do Koryntian
Hymn o miłości

1 Gdybym mówił językami ludzi i aniołów1,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzmiący.
2 Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił.
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.
3 I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją,
a ciało wystawił na spalenie2,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.
4 Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
5 nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
6 nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
7 Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
8 Miłość nigdy nie ustaje,
[nie jest] jak proroctwa, które się skończą,
albo jak dar języków, który zniknie,
lub jak wiedza, której zabraknie.
9 Po części bowiem tylko poznajemy,
po części prorokujemy.
10 Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe,
zniknie to, co jest tylko częściowe.
11 Gdy byłem dzieckiem,
mówiłem jak dziecko,
czułem jak dziecko,
myślałem jak dziecko.
Kiedy zaś stałem się mężem,
wyzbyłem się tego, co dziecięce.
12 Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno;
wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz:
Teraz poznaję po części,

wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany3.
13 Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy:
z nich zaś największa jest miłość.

Tyrtajos
Rzecz to piękna...
Rzecz to piękna zaprawdę, gdy krocząc w pierwszym szeregu,
Ginie człowiek odważny, walcząc w obronie ojczyzny;
Kiedy atoli swe miasto i ziemię żyzną porzuca,
Wnet żebrakiem się staje – los to najgorszy ze wszystkich –
Jako że z miłą swą matką i ojcem staruszkiem się błąka,
Dzieci maleńkie przy sobie mając i prawą małżonkę.
Wówczas wrogość go wita wśród ludzi, do których przybędzie
Przed niedostatkiem uchodząc, biedą nieszczęsną trapiony,
Hańbą rodzinę okrywa, zeszpeca wygląd swój świetny,
Wszak niesława, a także zło tuż za nim podąża.
Skoro więc błędny wygnaniec żadnego nie budzi współczucia,
Żadną czcią się nie cieszy, przyszłość też rodu niweczy,
Walczmy mężnie w obronie tej naszej ziemi i dzieci,
Choćbyśmy zginąć musieli, życia swojego nie szczędźmy.
Nuże, młodzieńcy, walczcie, a jeden przy drugim niech wytrwa,
Myśli o szpetnej ucieczce nie dopuszczajcie, ni strachu,
Ale sercom w swych piersiach przydajcie wielkości i męstwa,
Lęk przed życia utratą, z wrogiem się starłszy, odrzućcie,
Tych zaś, którym już wiek poruszania się lekkość odebrał,
Nie zostawiajcie, uchodząc z bitwy, starców czcigodnych. (...)
Zatem niech każdy wytrwa w rozkroku stając, a obie
Nogi niech oprze o ziemię mocno, i zęby zaciśnie.

Horacy
Pieśń zimowa (Vides ut alta...)

Spójrz na szczyt Sorakte w białej szacie,
las konary pod śniegiem ugina,
rzeki ostrym mrozem ścięte
stanęły, idzie zima.

Ziąb dotkliwy, drew dorzuć do ognia
i, Taliarchu, amforę wydobądź
czteroletniego Sabina.
Resztę pozostaw bogom,

którzy srogie wiatry, kiedy zechcą,
poskramiają na morzu wzburzonym,
że czarne cyprysy nie drgną
ani stare jesiony.

Nie czas pytać o jutro niepewne,
więc cokolwiek los niesie łaskawy,

przyjmij ze szczerą ochotą
i nie stroń od zabawy,

póki lata zielone nie znają
siwizny. Marsowe Pole place
nawiedzaj, a w porze zmierzchu
nie zapomnij o schadzce.

Śmiech zdradny w ciemnym zakątku płoche
ujawni dziewczę, zastaw pod szczęście
z ramienia weź lub z paluszka
mało spornego pierścień.

Bogurodzica

Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja,
U twego Syna Gospodzina matko zwolena, Maryja!
Zyszczy nam, spu[ś]ci nam.
Kyrieleison.
Twego dziela Krzciciela, bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie ra[j]ski przebyt.
Kyrieleison.

Jan Kochanowski Fraszki, Księgi trzecie

Na dom w Czarnolesie

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace marmurowe
mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystym,
Pożywieniem ućciwym, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

Jan Kochanowski,
Pieśń IX

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje:
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszystkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.

Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg z nienagła zyjdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.

Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,
Wtenczas masz ujźrzeć odmianę naprędszą.

Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go Fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma być jednakie;
Bo z nas Fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.

Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone:
Siła Bóg może wywrócić w godzinie;
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

Jan Kochanowski

PIEŚŃ (Hymn „Czego chcesz od nas Panie...")

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszytko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem. Panie, wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszytkiego świata. Tyś niebo zbudował
I złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.
Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi.

Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają,
Tobie k woli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie k woli w kłosianym wieńcu Lato chodzi,
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potym do gotowego gnuśna Zima wstawa.
Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie źwierzę patrza swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno zawżdy niech będziem pod skrzydłami Twemi.

Mikołaj Sęp-Szarzyński
Sonet IV. O wojnie naszej, którą wiedziemy z szatanem, światem i ciałem

Pokój – szczęśliwość, ale bojowanie
Byt nasz podniebny. On srogi ciemności
Hetman i świata łakome marności
O nasze pilno czynią zepsowanie.

Nie dosyć na tym, o nasz możny Panie!
Ten nasz dom – ciało, dla zbiegłych lubości
Niebacznie zajźrząc duchowi zwierzchności,
Upaść na wieki żądać nie przestanie.

Cóż będę czynił w tak straszliwym boju,
Wątły, niebaczny, rozdwojony w sobie?
Królu powszechny, prawdziwy pokoju,
Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie!

Ty mnie przy sobie postaw, a przezpiecznie
Będę wojował i wygram statecznie!

Mikołaj Sęp-Szarzyński
Sonet V O nietrwałej miłości rzeczy świata tego

I nie miłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować
Złoto, sceptr, sława, rozkosz i stworzone
Piękne oblicze, by tym nasycone
I mógł mieć serce, i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg bycia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało
To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, której wszystko mało,

Gdy Ciebie, wiecznej i prawej piękności
Samej nie widzi, celu swej miłości.

Franciszek Karpiński
Laura i Filon (fragmenty)

Już miesiąc zaszedł psy się uśpiły
l coś tam klaszcze za borem
Pewnie mnie czeka mój Filon miły
Pod umówionym jaworem
Nie będę sobie warkocz trefiła
Tylko włos zwiążę splątany
Bobym się jeszcze bardziej spóźniła
A mój tam tęskni kochany
Wezmę z koszykiem maliny moje
I tę plecionkę różowe
Maliny będziem jedli oboje
Wieniec mu włożę na głowę
Prowadź mnie teraz miłości śmiała
Gdybyś mi skrzydła przypięła
Żebym najprędzej bór przeleciała
Potem Filona ścisnęła
Ot już i jawor Nie masz miłego
Widzę że jestem zdradzona
On z przywiązania żartuje mego
Kocham zmiennika Filona
Ale któż zgadnie przypadek jaki
Dotąd zatrzymał Filona
Może on dla mnie zawsze jednaki
Może ja próżno strwożona
Wianku różany gdym cię splatała
Krwią-m cię rąk moich skropiła
Bom twe najmocniej węzły spajała
I z robotą-m się kwapiła
Teraz bądź świadkiem mojej rozpaczy
I razem naucz Filona
Jako w kochaniu nic nie wybaczy
Prawdziwa miłość wzgardzona
Tłukę o drzewo mój koszyk miły
Rwę wieniec którym splatała:
Te z nich kawałki będą świadczyły
Żem z nim na wieki zerwała
Kiedy w chruścinie Filon schroniony
Wybiegł do Laury spłakanej

Już był o drzewo koszyk stłuczony
Wieniec różowy stargany.

Konstanty Gaszyński
CZARNA SUKIENKA

Schowaj, matko, suknie moje,
Perły, wieńce z róż:
Jasne szaty, świetne stroje,
To nie dla mnie już! —
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,
Gdy nam nadziei wytryskał zdrój;
Lecz gdy do grobu Polska wstąpiła,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!
Narodowe nucąc śpiewki,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do ułańskich dzid,
W ten czas mnie kryła szata godowa;
Lecz gdy wśród bitwy brat zginął mój.
Kulą przeszyty w polach Grochowa —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka.
Gdy kochanek w sprawie bratniej
Mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu raz ostatni
Moją ścisnął dłoń,
W ten czas, choć smutna, lubiłam stroje,
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,
A on gdzieś poszedł w strony nie swoje,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka.
Gdy liść lauru, Wawru kwiaty,
Dał nam zerwać los,
Brałam perły, drogie szaty,
I trefiłam włos.
Lecz gdy nas zdrady wrogom sprzedały,
Gdy zaległ Polskę najeźdźców rój,
Gdy w więzach jęczy naród nasz cały
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka

Adam Mickiewicz
Sonety krymskie

Stepy akermańskie

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,

Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! — Jak cicho! — Słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy — tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. — Jedźmy, nikt nie woła!

Adam Mickiewicz
fragmenty III cz. *Dziadów*

Parafraza bajki Antoniego Goreckiego *Diabeł i zboże*
Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;
I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka
I odszedł: bo nie wiedział, co ze zbożem robić.
Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak rzecze:
„Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze”
Naplwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem; –
Dumny i rad, że Boga zamiary przeniknął,
Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziweinie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosy i nasienie.
O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą.
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie.

Adam Mickiewicz, *Dziady cz. III* (fragment)

Kapral
[…] Jechałem w miasteczko Lamego
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuziska:
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ściska —
Nuż beczeć; — każdy Francuz, jak podpije, beczy.
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,

Siwobrode wąsale takie pieśni tłuste!
Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych w większe
Grzechy lazać, nuż bluźnić na Pannę Najświętszę —
A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa[1]
I z powinności bronię Maryi imienia —
Więc ja im perswadować: — Stulcie pysk, do bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia. —
Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświęci.
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cięci —
Aż w nocy trąbią na koń — zaczną obóz trwożyć —
Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —
Bo nie było na co wdziać, — bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwarku; —
Patrzę, więc moja głowa została na karku;
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
Vivat Polonus, unus defonsor Mariae.[2]
Otóż widzisz Pan, że ja tym imieniem żyję.

Adam Mickiewicz, „Dziady, część III" (fragment)

Juliusz Słowacki
Hymn („Smutno mi, Boże...")
Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przede mną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą…
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!
Jak puste kłosy z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu…
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę:
Smutno mi, Boże!
Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!
Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

[1] Patent sodalisa – dyplom członka sodalicji Mariańskiej.
[2] *Vivat Polonus unus defonsor Mariae* – niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi.

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!
Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nieoddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił… popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże!
Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie co dzień; a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!
Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

Juliusz Słowacki
Testament mój

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami,
A jak gdyby tu szczęście było, idę smętny.
Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.
Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę…
Ale kiedyś, o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny, pozna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami moich dawnych przodków świetny.
Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą:
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie…
Niech przyjaciele moi siędą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:

Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
  Jeśli Bóg mnie uwolni od męki, nie przyjdę…
Lecz zaklinam: niech żywi nie tracą nadziei
  I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
  Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!
Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
  Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę,
  I zgodziłem się tu mieć niepłakaną trumnę.
Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
  Iść?… taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi
  I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?
Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
  Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
  Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Cyprian Kamil Norwid
Moja ojczyzna

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła — niech wyzna,
Że — to jej stopy.

Dziecka — nikt z ramion matki nie odbiera;
Pacholę — do kolan jej sięga;
Syn — piersi dorósł i ramię podpiera:
To — praw mych księga.

Ojczyzna moja nie stąd wstawa czołem;
Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człekiem.

Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę,
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad — lub — stopy.

Cyprian Kamil Norwid
Moja piosnka [II]

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba....
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...
Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
"Bądź pochwalony!"
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak - nie za nie,
Bez światło-cienia...
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej...
Tęskno mi, Panie…

Cyprian Kamil Norwid
W Weronie

I
Nad Kapuletich i Montekich domem,
Spłukane deszczem, poruszone gromem,

Łagodne oko błękitu.
II
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów --
I gwiazdę zrzuca ze szczytu;
III
Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea -- ta łza znad planety
Spada... i groby przecieka;
IV
A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łzy są, ale że kamienie,
I -- że nikt na nie... nie czeka!

Maria Konopnicka
Kubek

Z jednego kubka ty i ja
Piliśmy onej chwili,
Lecz że nam w wodę padła łza,
Więc kubek my rozbili.
I poszli w świat, i poszli w dal,
Osobną każde drogą,
Ani nam szczątków onych żal,
Co zrosnąć się nie mogą…
Dziś, kiedy w skwary znojnych susz
Samotne kroki niosę,
Gwiazdy mi jasne z złotych kruż
Podają srebrną rosę.
Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
Nie znajdzie się ochłoda,
Jaką miał prosty kubek nasz,
Gdzie były łzy i woda.

Adam Asnyk
Do młodych

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!
Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów, —
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.
Każda epoka ma swe własne cele

I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,—
Przyszłości podnoście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!
Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Adam Asnyk
Miejmy nadzieję!

Miejmy nadzieję!… nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!… nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń,
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!… nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!… nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy,
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej,
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić…

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość:
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Kazimierz Przerwa- Tetmajer
MELODIA MGIEŁ NOCNYCH (Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym)

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem pląsajmy po przestworów głębinie...
Okręcajmy się wstęgą naokoło księżyca,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasyca,
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne, i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzcźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb wzlatujmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem pląsajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę, co spada, lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mlecza się bawmy i ćmy błoną przezrocza,
i sów pierzem puszystym, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co po cichu tak leci,
jak my same, i w nikłe oplatajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzućmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w pląsy pogoni nas skoczne

Leopold Staff
KOWAL

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,

Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pękniesz, przeciw ciosom stali nieodporne:
W pył cię rozbiją pięści mej gromy potworne!

Bo lepiej giń, zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.

Leopold Staff
O miłości wroga

Tyś mnie spotwarzył, bracie, tyś proch mi cisnął w oczy -
Jam twarz swą w źródle umył, w tobie się dusza mroczy.

Tyś mnie zasmucił, bracie, tyś płaszcz mi zdarł na mrozie -
Jam piękną swą nagość ujrzał, twa dusza marznie w grozie.

Tyś mnie przestraszył, bracie, twa dłoń mi spichrze pali -
Ja żebrząc pokory się uczę, twa dusza na głód się żali.

Tyś mnie ukrzywdził, bracie, tyś zranił moją miłą -
Jam ją pokochał bardziej, twej duszy krwi ubyło.

Tyś cios mi zadał w duszę, co miłość swą ci dała -
Jam bolem się oczyścił, a dusza twa skonała.

Klęknijmy razem, bracie... Mogiła się otwarła -
Módlmy się za twą duszę, co nieszczęśliwie zmarła.

Leopold Staff
Przedśpiew

Czciciel gwiazd i mądrości, miłośnik ogrodów,
Wyznawca snów i piękna i uczestnik godów,
Na które swych wybrańców sprasza sztuka boska:
Znam gorycz i zawody, wiem, co ból i troska,
Złuda miłości, zwątpień mrok, tęsknot rozbicia,
A jednak śpiewać będę wam pochwałę życia –
Bo żyłem długo w górach i mieszkałem w lasach.
Pamięcią swe dni chmurne i dni w słońca krasach

Przechodzę, jakby jakieś wielkie, dziwne miasta,
Z myślą ciężką, jak z dzbanem na głowie niewiasta,
A dzban wino ukrywa i łzy w swojej cieśni.
Kochałem i wiem teraz, skąd się rodzą pieśni;
Widziałem konających w najdziejnej otusze
I kobiety przy studniach brzemienne, jak grusze;
Szedłem przez pola żniwne i mogilne kopce,
Żyłem i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce.
Przeto myśli me, które stoją przy mnie w radzie,
Choć smutne, są pogodne jako starcy w sadzie.
I uczę miłowania, radości w uśmiechu,
W łzach widzieć słodycz smutną, dobroć chorą w grzechu,
I pochwalam tajń życia w pieśni i w milczeniu,
Pogodny mądrym smutkiem i wprawny w cierpieniu.

Staff Leopold
Prometeusz

Wstawszy raz lewą nogą z łóżka Jowisz srogi
Zwołał na zgromadzenie olimpijskie bogi
I rzekł: "Mam tego dosyć! Niech Herkules rusza
I wyzwoli natychmiast z pęt Prometeusza,
Bo czy się wam podoba to, czy nie podoba,
Obrzydła mi już tego pyszałka wątroba
I ten orzeł, co mu ją wieczyście wyżera,
I łańcuchy, i dzikie skały, et cetera."
I poszedł, aby rozkuć go, Herkules z młotem,
Lecz Prometeusz na to: "Ani mowy o tem,
Nie tykaj kajdan, niech ci się nawet nie marzy!
Czy nie widzisz, jak mi z tym Kaukazem do twarzy?"

Leopold Staff
Odys
Niech cię nie niepokoją
Cierpienia twe i błędy
Wszędy są drogi proste
Lecz i manowce są wszędy

O to chodzi jedynie
By naprzód wciąż iść śmiało
Bo zawsze się dochodzi
Gdzie indziej, niż się chciało

Zostanie kamień z napisem
Tu leży taki, a taki
Każdy z nas jest Odysem
Co wraca do swej Itaki.

Bolesław Leśmian

W malinowym chruśniaku

W malinowym chruśniaku, przed ciekawych wzrokiem
Zapodziani po głowy, przez długie godziny
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.
Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem.

Bąk złośnik huczał basem, jakby straszył kwiaty,
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,
Złachmaniałych pajęczyn skrzyły się wisiory,
I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty.

Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,
A szept nasz tylko wówczas nacichał w ich woni,
Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni
Owoce, przepojone wonią twego ciała.

I stały się maliny narzędziem pieszczoty
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie,
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,
Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła,
Porwałem twoje dłonie — oddałaś w skupieniu,
A chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła.

Bolesław Leśmian
Z lat dziecięcych

Przypominam – wszystkiego przypomnieć nie zdołam:
Trawa... Za trawą – wszechświat... A ja – kogoś wołam.
Podoba mi się własne w powietrzu wołanie –
I pachnie macierzanka – i słońce śpi – w sianie.

A jeszcze? Co mi jeszcze z lat dawnych się marzy?
Ogród, gdzie dużo liści znajomych i twarzy –
Same liście i twarze!... Liściasto i ludno!
Śmiech mój – w końcu alei. Śmiech stłumić tak trudno!
Biegnę, głowę gmatwając w szumach, w podobłoczach!
Oddech nieba mam – w piersi! – Drzew wierzchołki – w oczach!

Kroki moje już dudnią po grobli – nad rzeką.
Słychać je tak daleko! Tak cudnie daleko!
A teraz – bieg z powrotem do domu – przez trawę –
I po schodach, co lubią biegnących stóp wrzawę...
I pokój, przepełniony wiosną i upałem,

I tym moim po kątach rozwłóczonym ciałem –
Dotyk szyby – ustami... Podróż – w nic, w oszklenie –
I to czujne, bezbrzeżne z całych sił – istnienie!

Bolesław Leśmian
URSZULA KOCHANOWSKA

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
Bóg długo patrzał na mnie i głaskał po głowie.

"Zbliż się do mnie, Urszulo! Poglądasz, jak żywa...
Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa."

"Zrób tak, Boże - szepnęłam - by w nieb Twoich krasie
Wszystko było tak samo, jak tam - w Czarnolasie!" -

I umilkłam zlękniona i oczy unoszę,
By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę?

Uśmiechnął się i skinął - i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek, jak nasz - Czarnolaski.

I sprzęty i donice rozkwitłego ziela
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela !

I rzekł: "Oto są - sprzęty, a oto - donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!"

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę -
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę -

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam
I sen wieczny odpędzam - i czuwam - i czekam...

Już świt pierwszą roznietą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słychać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie!... To - Bóg, nie oni!...

Bolesław Leśmian,
Dziewczyna

Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadało mur od marzeń strony,
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos zaprzepaszczony.

I pokochali głosu dźwięk i chętny domysł o Dziewczynie,

I zgadywali kształty ust po tym, jak śpiew od żalu ginie...

Mówili o niej: "Łka, więc jest!" - I nic innego nie mówili,
I przeżegnali cały świat - i świat zadumał się w tej chwili...

Porwali młoty w twardą dłoń i jęli w mury tłuc z łoskotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty brat do jedenastu innych rzecze.

Ale daremny był ich trud, daremny ramion sprzęg i usił!
Oddali ciała swe na strwon owemu snowi, co ich kusił!

Łamią się piersi, trzeszczy kość, próchnieją dłonie, twarze bledną...
I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli jedną!

Lecz cienie zmarłych - Boże mój! - nie wypuściły młotów z dłoni!
I tylko inny płynie czas - i tylko młot inaczej dzwoni...

I dzwoni w przód! I dzwoni wspak! I wzwyż za każdym grzmi nawrotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto tu jest cieniem, a kto młotem?
"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty cień do jedenastu innych rzecze.

Lecz cieniom zbrakło nagle sił, a cień się mrokom nie opiera!
I powymarły jeszcze raz, bo nigdy dość się nie umiera...

I nigdy dość, i nigdy tak, jak pragnie tego ów, co kona!...
I znikła treść - i zginął ślad - i powieść o nich już skończona!

Lecz dzielne młoty - Boże mój - mdłej nie poddały się żałobie!
I same przez się biły w mur, huczały śpiżem same w sobie!

Huczały w mrok, huczały w blask i ociekały ludzkim potem!
I nie wiedziała ślepa noc, czym bywa młot, gdy nie jest młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!" -
Tak, waląc w mur, dwunasty młot do jedenastu innych rzecze.

I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórza i doliny!
Lecz poza murem - nic i nic! Ni żywej duszy, ni Dziewczyny!

Niczyich oczu ani ust! I niczyjego w kwiatach losu!
Bo to był głos i tylko - głos, i nic nie było oprócz głosu!

Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiadomość i zatrata!
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?

Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość cudów,

Potężne młoty legły w rząd, na znak spełnionych godnie trudów.

I była zgroza nagłych cisz. I była próżnia w całym niebie!
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?

Bolesław Leśmian
Szewczyk

W mgłach daleczeje sierp księżyca,
Zatkwiony ostrzem w czub komina,
Latarnia się na palcach wspina
W mrok, gdzie już kończy się ulica.
Obłędny szewczyk - kuternoga
Szyje, wpatrzony w zmór odmęty,
Buty na miarę stopy Boga,
Co mu na imię - Nieobjęty!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Boże obłoków, Boże rosy,
Naści z mej dłoni dar obfity,
Abyś nie chadzał w niebie bosy
I stóp nie ranił o błękity!
Niech duchy, paląc gwiazd pochodnie,
Powiedzą kiedyś w chmur powodzi,
Że tam, gdzie na świat szewc przychodzi,
Bóg przyobuty bywa godnie.

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Dałeś mi, Boże, kęs istnienia,
Co mi na całą starczy drogę -
Przebacz, że wpośród nędzy cienia
Nic ci, prócz butów, dać nie mogę.
W szyciu nic nie ma, oprócz szycia,
Więc szyjmy, póki starczy siły!
W życiu nic nie ma, oprócz życia,
Więc żyjmy aż po kres mogiły!

Błogosławiony trud,
Z którego twórczej mocy
Powstaje taki but
Wśród takiej srebrnej nocy!

Bolesław Leśmian
Dwoje ludzieńków
Często w duszy mi dzwoni pieśń, wyłkana w żałobie,
O tych dwojgu ludzieńkach, co kochali się w sobie.

Lecz w ogrodzie szept pierwszy miłosnego wyznania
Stał się dla nich przymusem do nagłego rozstania.

Nie widzieli się długo z czyjeś woli i winy,
A czas ciągle upływał - bezpowrotny, jedyny.

A gdy zeszli się, dłonie wyciągając po kwiecie,
Zachorzeli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Pod jaworem - dwa łóżka, pod jaworem - dwa cienie,
Pod jaworem ostatnie, beznadziejne spojrzenie.

I pomarli oboje bez pieszczoty, bez grzechu,
Bez łzy szczęścia na oczach, bez jednego uśmiechu.

Ust ich czerwień zagasła w zimnym śmierci fiolecie,
I pobledli tak bardzo, jak nikt dotąd na świecie!

Chcieli się jeszcze kochać poza własną mogiłą,
Ale miłość umarła, już miłości nie było.

I poklękli spóźnieni u niedoli swej proga,
By się modlić o wszystko, lecz nie było już Boga.

Więc sił resztą dotrwali aż do wiosny, do lata,
By powrócić na ziemię - lecz nie było już świata.

Jan Lechoń
Goplana

Cóż to? Więc to naprawdę? Więc to jutro rano
Już znikasz: nasz kraj smutny opuszczasz, Goplano?
I zanim babie lato swe nici rozprzędzie,
Nim będą jarzębiny - już ciebie nie będzie?
Tak jak stado żurawi, co wysoko płynie,
Jak jaskółki przez pierwsze chłody wystraszone,
Ty także nie chcesz zostać w tej smutnej krainie
I tęskniąc do nas ciągle, lecisz w obcą stronę.
Jak to? Nie chcesz zobaczyć, jak liść spada z klonów,
Ni mgieł, co snuć się będą wśród pustych zagonów,
Jak buki na czerwono będą płonąć w górze,
Ani słuchać tej ciszy jesiennej w naturze?
Nie chcesz, śpiąca pod lodem u jeziora brzegu,
Słyszeć przez sen, jak wichry wieją na mogiły,

Ani dzwonków od sanek, ni skrzypienia śniegu,
Ani dzwonów, co będą na Pasterkę biły.
Ach! odejść chcesz od zbrodni straszliwszych niż baśnie,
Od których by zadrżało serce Balladyny,
Lecz krew, co tu spłynęła, nie z naszej jest winy.
Poczekaj! Wszystko przejdzie, uciszy się, zaśnie,
Zostań z nami, Goplano! Wypłyń nocą, biała,
Nad srebrem oświecone granatowe tonie
I rozpleć swoje włosy i połóż swe dłonie
Na wierzbie, którąś przecież tak bardzo kochała,
Wśród woni, co się leją taką nocą ciepłą,
Przejdź cicho po ogrodzie i idź wśród rabatów,
I z bratków, i z nasturcji, i ze wszystkich kwiatów
Zmywaj wodą z jeziora naszą krew zakrzepłą.

Kazimiera Iłłakowiczówna
Czarownica

Mam mówiącego ptaka,
mam gadającą wodę,
mam starego czarodzieja
i dam ci go potrzymać za brodę;
mam węża, co się podnosi
na ogonie wśród kwiatów w trawie,
mam dwa uczone szerszenie,
które mi sypiają w rękawie.
Mam cudownego szpaka,
mam żabę i żuka, i jeża,
mam mądrą białą kawkę,
puszysty kłębuszek pierza:
przemówi do ciebie ptak mój,
gdy się najmniej będziesz spodziewał,
a smutny smok na podłodze
nogi będzie ci łzami oblewał.
Twój sen, najpierwszy na świecie,
u mnie ma swoją ojczyznę,
i u mnie mieszka radość,
którąś ty wygnał w obczyznę,
a jeśli do mnie przyjdziesz,
zbrojne zmyliwszy straże,
to własne twe śpiące serce
w pudełku ci małym pokażę.

Władysław Broniewski
Szczęście
Rozmyślam coraz częściej
od pewnego wieczoru,
że chyba moje szczęście
jest zielonego koloru.

Więc niech ta zieleń we mnie rośnie
i niech mnie zewsząd otoczy
drapieżnie, zachłannie, miłośnie-
zieleń, jak twoje oczy.

Niechaj mi będzie życie
oceanicznym dnem,
gdzie pływają morskie straszydła
o włosach z wodorostów
- zielone! zielone niesamowicie! -
i gdzie wszytko jest snem.

Przeczytaj tę bajkę, nim uśniesz,
jeśli chcesz.
Szczęście? -
to co dzień dostać jeden uśmiech
i zwrócić jeden wiersz.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
Mój pogrzeb

Mnie ta ziemia od innych droższa,
ani chcę, ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisłą, wiatrami Mazowsza
przeszumiało mi dzieciństwo i młodość.

W moim oknie pole i topole,
i ja wiem, że to właśnie - Polska.
Stąd i radość, i chmura na czole,
tutaj słowa me zbroję jak wojska.

A te słowa zrozumie ziemia,
choćby miały krwią się wysączyć:
przecież nawet mury więzienia
obrastają poezją jak pnączem.

Tutaj do mnie najcichszym listkiem
ufnie mówią topole i wierzby,
moje serce tu wie o wszystkiem,
chyba tutaj umrę - bo gdzieżby?

Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,
ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żałobnych topól
niechaj idzie za mną krajobraz

i niech w srebrnym liści popłochu
długo szumią nadwiślańskie drzewa

o tym wszystkim, com czuł i kochał,
o tym wszystkim, czogom nie wyśpiewał

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI
Ballady i romanse

"Słuchaj, dzieweczko! Ona nie słucha...
To dzien biały, to miasteczko..."
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.
(Uciekaj, uciekaj, Ryfka!)
"Mama pod gruzami, tata w Majdanku..."
Roześmiała się, zakręciła się, znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:
"Masz , Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa..."
Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:
"Ja zaniosę tacie i mamie."

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,
przejeżdżała baba, też dała cosik,
przejeżdżało dużo, dużo luda.
każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,
postawili ich oboje pod miedzą,
potem wzięli karabiny do ręki.

"Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, Sie Juden,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni."

I ozwało się Alleluja w Galilei,
i oboje anieleli po kolei,
potem salwa rozległa się głucha...
"Słuchaj, dzieweczko!... Ona nie słucha..."

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
Kto chce bym go kochała

Kto chce bym go kochała, nie może być nigdy ponury
i musi potrafić mnie unieść na ręku wysoko do góry.

Kto chce, bym go kochała, musi umieć siedzieć na ławce
i przyglądać się bacznie robakom i każdej najmniejszej trawce.

I musi też ziewać, kiedy pogrzeb przechodzi ulicą,
gdy na procesjach tłumy pobożne idą i krzyczą.

Lecz musi być za to wzruszony, gdy na przykład kukułka kuka
lub gdy dzięcioł kuje zawzięcie w srebrzystą powłokę buka.

Musi umieć pieska pogłaskać i mnie musi umieć pieścić,
i śmiać się, i na dnie siebie żyć słodkim snem bez treści,

i nie wiedzieć nic, jak ja nie wiem, i milczeć w rozkosznej ciemności,
i być daleki od dobra i równie daleki od złości

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska
Rozmowa z sercem

Gdzie odpoczniesz? Na wiślanym piasku
czy na łące naszej, wśród jaskrów?
"Mogę tylko odpocząć w przeszłości",
Rzekło serce wyraźnie i jasno,
"Mogę tylko odpocząć w przeszłości",

Ależ jutro pogodniejsze i słodsze!
Nie chcesz wytchnąć w powojennym świecie?
"Już za późno. Gdybym było młodsze!
O, Przeszłości, jak do ciebie wrócić,
O, Przeszłości, jak do ciebie dotrzeć?..."

Serce, serce, musisz się uprościć!
Wpierw niech w tobie rezygnacja zagości,
Po czym raj ci się nowy otworzy.
Serce rzekło: "Biję dla Przeszłości!
Chcecie mnie głodem zamorzyć?"

Serce, uporem grzeszysz!
Serce, błądzisz w tęsknocie!
Choć jest wiele cudów w świecie Bożym,
Wiele dobra pośród wszechrzeczy,
Lecz Bóg dotąd Przeszłości nie stworzył
Jako miejsca powrotów i pociech..

Halina Poświatowska
**** * * (Jestem Julią…)***

Jestem Julią
mam lat 23
dotknęłam kiedyś miłości
miała smak gorzki
jak filiżanka ciemnej kawy
wzmogła
rytm serca
rozdrażniła
mój żywy organizm
rozkołysała zmysły

odeszła

Jestem Julią
na wysokim balkonie
zawisła
krzyczę wróć
wołam wróć
plamię
przygryzione wargi
barwą krwi

nie wróciła

Jestem Julią
mam lat tysiąc
żyję -

Konstanty Ildefons Gałczyński
Pieśń III (Ocalić od zapomnienia...)

I

Gdy próg domu przestępujesz.
To tak jakby noc sierpniowa
zaszumiala wśród listowia,
a ty przodem postępujesz.

A za tobą cienie ptasie,
szczygieł, gil i inne ptaki.
Świecisz swiatłem wielorakim
od sierpniowej nocy jaśniej.

Bo ty jesteś ornamentem
na gmachu nocy, jej ksieżycem
Przesypujesz światła w ręku

z namaszczeniem jak pszenicę.

U twych ramion płaszcz powisa
krzykliwy, z leśnego ptactwa,
długi przez cały korytarz,
przez podworze, aż gdzie gwiazda

Venus. A tyś lot i górność
chmur, blask wody i kamienia.
Chciałbym oczu twoich chmurność
ocalić od zapomnienia.

III
Ile razem dróg przebytych?
Ile ścieżek przedeptanych?
Ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami?

Ile listów, ile rozstań,
ciężkich godzin w miastach wielu?
I znów upór żeby powstać
i znów iść, i dojść do celu.

Ile w trudzie nieustannym
wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń?
Ile chlebow rozkrajanych?
Pocałunków? Schodów? Książek?

Ile lat nad strof tworzeniem?
Ile krzyku w poematy?
Ile chwil przy Bethovenie?
Przy Corellim? Przy Scarlattim?

Twe oczy jak piękne świece,
a w sercu źródło promienia.
Więc ja chciałbym twoje serce
ocalić od zapomnienia.

Jonasz Kofta
Światło świec

Osłonię dłonią
Światło świec
Tak dobre dla nas
Obojga jest
Jesteśmy dawni
Jesteśmy ładni
Przy migotliwym

Świetle świec

Tam się zamyka
Nie sięga wzrok
W głęboką noc
A te szalone ćmy
Woskowe łzy
I ty

Osłonię dłonią
Światło świec
Może je zgasić
Niewielka rzecz
Za głośne słowa
Trzeba od nowa
Zapalać światło
Naszych świec

Tam się zamyka mrok
Nie znany cień
Niepewny krok
A tu łagodny blask
Oświetla stół
I nas

Osłonię dłonią
Światło świec
Od złego wiatru
Trzeba strzec
Żeby świeciło
Na naszą miłość
Osłonię dłonią
Światło świec.

Wisława Szymborska
Pierwsza fotografia Hitlera

A któż to jest ten dzidziuś w kaftaniku?
Toż to Adolfek, syn państwa Hitlerów!
Może wyrośnie na doktora praw?
Albo będzie tenorem w operze wiedeńskiej?
Czyja to rączka, czyja, oczko, uszko, nosek?
Czyj brzuszek pełen mleka, nie wiadomo jeszcze:
drukarza, konsyliarza, kupca, księdza?
A dokąd te śmieszne nóżki zawędrują, dokąd?
Do ogródka, do szkoły, do biura, na ślub
może z córką burmistrza?

Bobo, aniołek, kruszyna, promyczek,
kiedy rok temu przychodził na świat

nie brakło znaków na niebie i ziemi:
wiosenne słońce, w oknach pelargonie,
muzyka katarynki na podwórku,
pomyślna wróżba w różowej bibułce,
tuż przed porodem proroczy sen matki:
gołąbka we śnie widzieć-radosna nowina,
tegoż schwytac-przybędzie gość długo czekany.
Puk puk, kto tam, to stuka serduszko Adolfka.

Smoczek, pieluszka, śliniaczek, grzechotka,
chłopczyna, chwalić Boga i odpukać, zdrów,
podobny do rodziców, do kotka w koszyku,
do dzieci z wszystkich innych rodzinnych albumów.
No, nie będziemy chyba teraz płakać,
pan fotograf pod czarną płachtą zrobi pstryk.

Atelier Klinger, Grabenstrasse Braunau,
a Braunau to niewielkie, ale godne miasto.
solidne firmy, poczciwi sąsiedzi,
woń ciasta drożdżowego i szarego mydła.
Nie słychać wycia psów i kroków przeznaczenia.
Nauczyciel historii rozluźnia kołnierzyk
i ziewa nad zeszytami.

Wisława Szymborska
Kot w pustym mieszkaniu

Umrzeć - tego się nie robi kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.
Słychać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.
Coś sie tu nie zaczyna
w swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa
jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf sie zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.
Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
O żadnych skoków pisków na początek.

Wisława Szymborska
Rozmowa z kamieniem

Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.
Chcę wejść do twego wnętrza,
rozejrzeć się dokoła,
nabrać ciebie jak tchu.

- Odejdź - mówi kamień. -
Jestem szczelnie zamknięty.
Nawet rozbite na części
będziemy szczelnie zamknięte.
Nawet starte na piasek
nie wpuścimy nikogo.

Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.
Przychodzę z ciekawości czystej.
Życie jest dla niej jedyną okazją.
Zamierzam przejść się po twoim pałacu,
a potem jeszcze zwiedzić liść i krople wody.
Niewiele czasu na to wszystko mam.
Moja śmiertelność powinna Cię wzruszyć.

- Jestem z kamienia - mówi kamień -
i z konieczności muszę zachować powagę.
Odejdź stąd.
Nie mam mięśni śmiechu.

Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.
Słyszałam że są w tobie wielkie puste sale,
nie oglądane, piękne nadaremnie,
głuche, bez echa czyichkolwiek kroków.
Przyznaj, że sam niedużo o tym wiesz.

- Wielkie i puste sale - mówi kamień -
ale w nich miejsca nie ma.
Piękne, być może, ale poza gustem
twoich ubogich zmysłów.
Możesz mnie poznać, nie zaznasz mnie nigdy.
Całą powierzchnią zwracam się ku tobie,
a całym wnętrzem leżę odwrócony.
Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.
Nie szukam w tobie przytułku na wieczność.
Nie jestem nieszczęśliwa.
Nie jestem bezdomna.
Mój świat jest wart powrotu.
Wejdę i wyjdę z pustymi rękami.
A na dowód, że byłam prawdziwie obecna,
nie przedstawię niczego prócz słów,
którym nikt nie da wiary.

- Nie wejdziesz - mówi kamień. -
Brak ci zmysłu udziału.
Nawet wzrok wyostrzony aż do wszechwidzenia
nie przyda ci się na nic bez zmysłu udziału.
Nie wejdziesz, masz zaledwie zamysł tego zmysłu,
ledwie jego zawiązek, wyobraźnię.
Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.
Nie mogę czekać dwóch tysięcy wieków
na wejście pod twój dach.

- Jeżeli mi nie wierzysz - mówi kamień -
zwróć się do liścia, powie to, co ja.
Do kropli wody, powie to, co liść.
Na koniec spytaj włosa z własnej głowy.
Śmiech mnie rozpiera, śmiech, olbrzymi śmiech,
którym śmiać się nie umiem.

Pukam do drzwi kamienia.
- To ja, wpuść mnie.

- Nie mam drzwi - mówi kamień

Wisława Szymborska
Prospekt

Jestem pastylka na uspokojenie,
Działam w mieszkaniu,
skutkuję w urzędzie,
siadam do egzaminów,
staje na rozprawie,
starannie sklejam rozbite garnuszki -
tylko mnie zażyj,
rozpuść pod językiem,
tylko mnie połknij,
tylko popij wodą.
Wiem, co robić z nieszczęściem,
jak znieść złą nowinę,
zmniejszyć niesprawiedliwość,
rozjasnić brak Boga,
dobrać do twarzy kapelusz żałobny.
Na co czekasz -
zaufaj chemicznej litości.
Jesteś jeszcze młody (młoda),
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.
Kto powiedział, że życie ma być odważnie przeżyte?
Oddaj mi swoją przepaść -
wymoszczę ją snem,
będziesz mi wdzięczny (wdzięczna)
za cztery łapy spadania.
Sprzedaj mi swoją duszę.
Inny się kupiec nie trafi.
Innego diabła już nie ma.

Zbigniew Herbert
Dedal i Ikar

Mówi Dedal:

Idź synku naprzód a pamiętaj że idziesz a nie latasz
skrzydła są tylko ozdobą a ty stąpasz po łące
ten podmuch ciepły to parna ziemia lata
a tamten zimny to strumień
niebo jest takie pełne liści i małych zwierząt

Mówi Ikar:

Oczy jak dwa kamienie wracają prosto do ziemi
i widzą rolnika który odwala tłuste skiby
robaka który wije się w bruździe
zły robak który przecina związek rośliny z ziemią

Mówi Dedal:

Synku to nie jest prawda Wszechświat jest tylko światłem
a ziemia jest misą cieni Patrz tutaj grają kolory
pył się unosi znad morza dymy idą ku niebu
z najszlachetniejszych atomów układa się teraz tęcza

Mówi Ikar:

Ramiona bolą ojcze od tego bicia w próżnię
nogi drętwieją i tęsknią do kolców i ostrych kamieni
nie mogę patrzeć się w słońce tak jak ty patrzysz się ojcze
ja zatopiony cały w ciemnych promieniach ziemi

Opis katastrofy

Teraz Ikar głową w dół upada
ostatni obraz po nim to widok dziecinnie małej pięty
którą połyka żarłoczne morze
W górze ojciec wykrzykuje imię
które nie należy ani do szyi ani do głowy
tylko do wspomnienia

Komentarz

Był taki młody nie rozumiał że skrzydła są tylko przenośnią
trochę wosku i piór i pogarda dla praw grawitacji
nie mogę utrzymać ciała na wysokości wielu stóp
Istota rzeczy jest w tym aby nasze serca
które toczy ciężka krew
napełniły się powietrzem
i tego właśnie Ikar nie chciał przyjąć

módlmy się

Zbigniew Herbert
Pan od przyrody

Nie mogę przypomnieć sobie
jego twarzy

stawał wysoko nade mną
na długich rozstawionych nogach
widziałem
złoty łańcuszek
popielaty surdut
i chudą szyję
do której przyszpilony był

nieżywy krawat

on pierwszy pokazał nam
nogę zdechłej żaby
która dotykana igłą
gwałtownie się kurczy

on nas wprowadził
przez złoty binokular
w intymne życie
naszego pradziadka
pantofelka

on przyniósł
ciemne ziarno
i powiedział: sporysz
z jego namowy

w dziesiątym roku życia
zostałem ojcem
gdy po napiętym oczekiwaniu
z kasztana zanurzonego w wodzie
ukazał się żółty kiełek
i wszystko rozśpiewało się
wokoło

w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
łobuzy od historii

jeśli poszedł do nieba -

może chodzi teraz
na długich promieniach
odzianych w szare pończochy
z ogromną siatką
i zieloną skrzynią
wesoło dyndającą z tyłu

ale jeśli nie poszedł do góry -

kiedy na leśnej ścieżce
spotykam żuka który gramoli się
na kopiec piasku
podchodzę
szastam nogami
i mówię:
- dzień dobry panie profesorze
pozwoli pan że panu pomogę

przenoszę go delikatnie
i długo za nim patrzę
aż ginie
w ciemnym pokoju profesorskim
na końcu korytarza liści

Zbigniew Herbert
Przesłanie Pana Cogito

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu

po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach

wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć

masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze

ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda

dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają

pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę

a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy

przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świcie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej

oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

Stanisław Barańczak
Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka

Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka,
której nie żal pod butem tragarza lub gąsienicą czołgu;
jeżeli fotel, to niezbyt wygodny, tak aby

nie było przykro podnieść się i odejść;
jeżeli odzież, to tyle, ile można unieść w walizce,
jeżeli książki, to te, które można unieść w pamięci,
jeżeli plany, to takie, by można o nich zapomnieć,
kiedy nadejdzie czas następnej przeprowadzki
na inną ulicę, kontynent, etap dziejowy
lub świat:

kto ci powiedział, że wolno ci się przyzwyczajać?
kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?
czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy
w świecie
czuł się jak u siebie w domu?

Tadeusz Śliwiak

***

z wszystkich domowych sprzętów
najmniej wdzięczne jest lustro
im dłużej cię zna
tym szpetniej mówi o tobie
a już najgorsze jest to
że zamiast siedzieć cicho
raz po raz powtarza
to swoje maniakalne słówko:
"prawda,prawda,prawda"
i coraz częściej przypomina
jakieś nieznane drzwi
za którymi ciemno

Natan Tenenbaum
MODLITWA O WSCHODZIE SŁOŃCA

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy,
Przed mocą Twoją się ukorzę.
Ale chroń mnie Panie od pogardy,
Przed nienawiścią strzeż mnie Boże.
Wszak Tyś jest Niezmierzone Dobro
którego nie wyrażą słowa
Więc mnie od nienawiści obroń
i od pogardy mnie zachowaj.
Co postanowisz niech się ziści.
Niechaj się wola Twoja stanie
ale zbaw mnie, od nienawiści,
Ocal mnie od pogardy, Panie.

Józef Baran

Kapelusz

na początku był kapelusz
cyrkowy kapelusz
z którego Bóg
ku własnemu zdumieniu
wyciągnął samego siebie

potem wkładał rękę
do kapelusza
i przez sześć dni z rzędu
wyciągnął Niebo i Ziemię
oraz pięć dowodów
na własne istnienie

z magicznego kapelusza
wyskakiwały planety
jak piłeczki pingpongowe
a Bóg kolejno
jedną za drugą
wprawiał bożymi palcami w wirowanie

Planety rozmnażały się
z zatrważającą szybkością
a On
uwijał się jak w ukropie
w środku wirującego planetarium
uważając aby z palca żadnej nie uronić

tymczasem na widowni
siedzieli już Adam i Ewa
i prawdę mówiąc
nic a nic
własnym oczom
nie wierzyli